Rok. V Nał. poczt. opł. LISTOPAD 1928 Nr 8.



…cone sprawie Unji i Kresów Wschodnich. Wychodzi raz na miesiąc

Warunki przedpłaty			Adres Redakcji i Administracji:	Cena 1 egz.
rocznie z przes. poczt.:	2 zł.	50 gr.	Kraków, ul. Kamelicka 21.	20 groszy.
półrocznie „ „	1 „	25 „	Konto P. K. O. Nr. 405.763.	
Kwartalnie	„	75 gr.		
Rękopisów nie zwraca się.				

Co będzie z polskim Wschodem?

Niezmiernie ważny dla Polski problem polskiego Wschodu był od samego powstania niepodległej Polski niezrozumiany, i to nie tylko przez szeroki ogół, ale nawet przez miarodajne i powołane do tego czynniki.

W czasie wojny światowej Niemcy, zająwszy ziemie polskie i dzisiejsze Kresy wschodnie, zamyślali dla złamania potęgi rosyjskiej wskrzesić do życia państwo polskie. Jednak Polacy stanowili dla nich niepewny, a nawet wręcz niebezpieczny żywioł Zresztą od dziesiątek lat Niemcy wypowiedzieli zaciekłą wojnę żywiołowi polskiemu i systematycznie wprowadzali w życie bismarkowskie „ausrotten" w stosunku do polskości na Pomorzu i Wielkopolsce. Wojnę tę prowadzili również w ten sposób, że popierali wszelkich wrogów polskości, których gdy ich gdzieś nie było, sztucznie stwarzali. Tak stworzyli sztuczny naród ukraiński w Małopolsce Wschodniej. Znaleźli tu podatny grunt wśród młodzieży szkolnej wyznania grecko - katolickiego, z których to sfer już dawniej Austrja wytworzyła separatystyczny ruch ruski, choć na razie jeszcze nie wrogi dla Polaków.

Ponieważ ludność czerwonoruska mimo zruszczenia niektórych działów społecznego i narodowego życia, żyła w najlepszej zgodzie z Polakami, ta jedność była nie na rękę planom niemieckim. I oto w latach 80 tych zaostrzają Niemcy kurs ruskiej polityki w stosunku do Polaków Stwarzają ruch ukraiński, głoszący wyrzucenie Polaków z Czerwińskiej Ziemi. Studenterja podatna zawsze i wszędzie dla nowych programów i kierunków, i tutaj dała się użyć za narzędzie nikczemnej pruskiej polityki. Ruch ukraiński, choć całkiem sztuczny, po-

trafił przy pomocy kilku tysięcy młodzieży ukrainofilskiej i niestety, większości księży grecko-katolickich zająć rząd nad wsią wschodnio - galicyjską. Terorem i obłudą potrafili wybrać narzuconych kandydatów sejmowych, a to aż wtedy, jak i obecnie wystarcza dla nieznających tutejszych stosunków jako dowód, że ruch narodowy ukraiński rozszerzył się i zapanował niepodzielnie w całej Wschodniej Galicji. Tymczasem jak dawniej, tak i obecnie lud ruski jest najzupełniej lojalny dla Polski, a z antypolskim ukrainizmem nie ma nic wspólnego. Przykrem jest że wmawiają w niego różni nawet polscy lewicowi politycy ukraińskość, i nawet przeciw własnym braciom wspomagają ruch ukraiński. Tak n. p. w czasie wyborów sejmowych czy do parlamentu w 1909 r. kolega mój p. Fr. we Lwowie wyrażał jawnie radość, że w samborskim okręgu upadł kandydat polski, obszarnik, a wyszedł hajdamaka, „bo to postępowiec“.

To niesłychane postępowanie polskich rzekomych postępowców również walnie przyczyniło się do wyhodowania ukrainizmu. Wieś więc wschodnia - galicyjska opuszczona zupełnie przez Polaków, tanim kosztem opanowaną została przez renegatów. Niemcy chcieli na tym elemencie zbudować swoje plany osłabienia Polski w ten sposób, żeby ją ścieśnić do kilku powiatów Kongresówki i Krakowa, aby resztę, tj. Wielkopolskę i Pomorze tem łatwiej wynarodowić, zaś Wschód polski zukrainszczyć. Aby zaś i północne Kresy oderwać w jakiś sposób od jedności z Polską wymyślili nowy naród „białoruski“. Teo kierunek gwałtownie szerzyli właśnie w czasie okupacji. Każdy żołdak niemiecki niósł w tornistrze białoruskie gazety „Homan“, aby je na wschodzie między ludność rozrzucać. Uczciwi z nich jednak potępiali tę podłą robotę konstatując, że t. zw. Białorusini to szczep polski, a język ich nazywali „platt polnisch“, a więc nie jako narzeczem polskiego.

Do prowadzenia ruchu białoruskiego nów przekupili kilkunastu Polaków, którzy pod okupacją niemiecką nagle stali się Białorusinami i wrogami Polaków. Tak n. p. szef rządu białoruskiego znajdującego się w Kownie Łastowski, był dawniej patrjotą polskim, a dopiero od 1917 r. dał w siebie Niemcom w mówić, że jest jakimś Białorusinem. W każdym razie ruch narodowy białoruski, choć również kierowany przez kilkaset osób, rownie jest płytkim, jak ukraiński w Galicji.

— 0 —

Zachodzi obecnie pytanie, jakie mają Polacy zająć stanowisko wobec tej roboty niemieckiej? Czy my mamy uznać i pogodzić się z zarazą niemiecką szerzoną na naszym Wschodzie, czy też należy nam zlikwidować co prędzej skutki tej polakożerczej działalności?

Ruch ukraiński i białoruski są wymierzone wyraźnie przeciw Polakom i Polsce. Okazali to dowodnie Ukraincy w 1918 r. prowadząc pod kierunkiem Niemców zaciekłą walkę przeciw swym braciom Polakom. Dzięki lojalności ludności ruskiej wojny przeciw Polsce przegrali, ale nie dali za wygraną i wiecznie marzą o oderwaniu od Polski. To, że lud czerwono ruski chce zostać przy Polsce, i Ukrainców szczerze nienawidzi, nic ich nie obchodzi i dalej snują swoje antypolskie plany. Białoruski ruch narodowy częściowo zbolszewizowany również wchodzi na drogę antypolską. I tu rej wodzić zaczyna młodzież szkół średnich. Pajdokracja tu i w Galicji! Lud zaś ani słyszeć nie chce o Białorusi; żąda np tylko polskich szkół, gdy gwałtem narzucają mu szkoły sztuczne białoruskie.

Jasny dla nas z tego program działania. Musimy wskrzesić dawną łączność ludności Kresów wschodnich z Polską, usunąc wrogi Polsce ruch ukraiński i białoruski, a z powrotem wprowadzić ruski ruch polskofilski, na Białejrusi zaś zorganizować „tutejszych“ przychylnych dla Polski włościan w białopolski ruch miejscowy.

Ponieważ grunt, na którym wyrasta ruch białoruski było prawosławie i zawsze niem będzie, należałoby wprowadzić z powrotem w życie polską Unię jako wyznanie słowiańskie odpowiadające psychice tamtejszej ludności, z polskiemi kazaniami i spiewami.

Lud tamtejszy od dawna czeka na oddanie mu z powrotem polskiej Unji. a prawosławia trzyma się, nie chcac zmieniać go na zupełnie podobne wyznanie grecko - katolickie propagowane z Galicji.

Gdyby ją wprowadzono w 1919 r. zaraz po odzyskaniu niepodległości, całe wschodnie kresy łącznie z Wołyniem i Polesiem stałyby się na śmierć i życie wierne Polsce. Nie zrobiliśmy tego korzystnego dla wiary i Ojczyzny kroku i dlotego ani wiara ani Oiczyzna nie wiele skorzystała z odzyskania tego ludu, nie posiadła rządu dusz jego, co gorsze, nawet straciliśmy i to właściwie po powstaniu Polski prawosławny lud chełmski, zyskany przez polakożerczą ukraińską agitację zGalicji.

Miejmy nadzieję że odżyje polska Unja i wszystko to dla wiary i Polski na stałe odzyska. Z radością witamy pojawienie się w Warszawie pisma „Podlasie“ poświęconego sprawom tej polskiej Alzacji szturmowanej obecnie przez galicyjskich renegatów. Witamy to pismo jako zapowiedź otrzeźwienla polskiego sumienia i polskiej racji stanu, która dopiero tak późno spostrzegła ukrainofilski atak pod bramy Warszawy. „Podlasie“ może mieć wiekopomną zasługę, jeśli zdoła uratować polskie Podlasie i Chełmszczyznę od zagłady, a uratuje je tylko propagując wskrzeszenie z powrotem polskiej Unji katolickiej.

O WSKRZESZENIE UNJI NA PODLASIU I WOŁYN'U

W parafii Zabcze koło Łucka część prawosławnych przeszła na słowiański obrządek katolicki. Ponieważ większość parafjan pozostała przy prawosławiu, zaczęty się gorszące sceny zdobywania cerkwi przez jednych, to znów przez drugich.

Onegdaj zajęli cerkiew greko-katolicy, po odprawieniu tam swego nabożeństwa. Gdy się o tem dowiedzieli prawosławni, zebrali się tłumnie na odgłos dzwonów, usunęli greko-katolików i sami usadowili się w zajętej cerkwi. Aby tak łatwo znów cerkwi nie stracić przez kilka dni siedzieli na straży w cerkwi dzień i noc zmieniając się co chwilą. Greko-katolicy udali się do starostwa na skargę, żądając wydania sobie cerkwi wraz z majątkiem Na to prawosławni przedstawili dowody, że są w większości w gminne, gdyż część katolików z powrotem wróciła do prawosławia, że tylko oni maiątek dla cerkwi prawosławnej zebrali z swoich ofiar i że cerkiew była zawsze tylko prawosławną.

Wskutek tych starań starostwo chcąc położyć kres nieporozumieniom i walkom bratobjczym ludności cerkiew na razie zapieczętowało aż do ostatecznego załatwienia tej sprawy, poczem przydzieli cerkiew greko-katolikom, albo odda prawosławnym.

Pozostawiamy na uboczu samo pytanie, kto ma prawo do posiadania cerkwi żabczańskiej, prawosławni, czy greko-katolicy pytanie to bowiem niewątpliwie słnsznie i sprawiedliwie załatwi starostwo i władze administracyjne. Nas obcodzi tu strona inna tej sprawy. Oto pragniemy zwrócić uwagę społeczeństwa polskiego na tę smutną prawdę, że grecki katolicyzm propagowany z Galicji do tego stopnia podobny jest do prawosławia, że lud nie widzi żadnej prawie różnicy między niemi, przechodzi z prawosławia na grecki katolicyzm, wraca jakby nigdy nigdy nic z powrotem do prawosławia, poprostu jakby przeprowadzał się z jednego mieszkania do drugiego wygodniejszego dla siebie w danej chwili z tych czy innych względów.

Z prawdziwem zgorszeniem obserwujemy walkę członków tych dwóch wyznań. Uważamy ją za niepotrzebną. a zarazem dla przeciwdziałania jej czujemy się w obowiązku wskazać jej źródło. Oto między jednem a drugiem wyznaniem istnieje tak minimalna różnica zewnętrzna, obrządkowa, że lud oceniający wyznania według zewnętrznych oznak poprostu nie odróżnia słowiańskiego katolicyzmu w dzisiejszej jego postaci na kresach wschodnich od prawosławia. Ktokolwiek obserwował na Wschodzie życie zewnętrzne katolików słowiańskich, mylnie utożsamianych z unitami, ten musiał spostrzedz, że nic a nic niema u nich z tej żar-

liwości a choćby głębokiego przywiązania do wiary katolickiej, jaką się odznaczali Unici. Co gorsza, jak wykazuje życie codzienne, zmiana ponowna i powrót do prawosławia greckich katolików na Wołyniu jest na porządku dziennym Świadczy to dowodnie, że wewnętrznie, w sercu ludu nowa wiara się nie ugruntowuje, a nadto takie ciągłe powracanie do prawosławia fatalnie oddziałuje na pojęcia kresowej prawosławnej ludności odnośnie do katolicyzmu i do spraw wiary wogóle, którą zmienia jak rękawiczki.

Rzeczą czynników duchownych katolickich jest jak najprędzej położyć temu koniec A w inny sposób uczynić tego nie można, jak tylko przez wprowadzenie w życie z powrotem wyznania unicko polskiego, które różniąc się od prawosławia nie tylko zasadniczo ale i zewnętrznie, a więc przez organy i polskie modlitwy, wskazywało dobitnie odrębność tych dwóch wyznań, a nadto jakoś dziwnie i aż do męczeńskiej śmierci za wiarę przywiązywało do niej Unitów. Taka zmiana wyznania prawosławnego na grecko-katolickie i z powrotem na prawosławie jak to się dzieje obecnie nie będzie w Unji do pomyślenia.

Wtedy też nie będzie gorszących walk po cerkwiach i zajmowań przez mniejszość katolicką cerkwi od większości prawosławnej, ale gdy cała ludność pzzejdzie na Unję, odzyska bez kłopotu i cerkwie. Zasady miłości chrześcijańskiej musimy stosować także przy szerzeniu wiary katolickiej. a taki dobry przykład przyspieszy propagandę Unji.

Sądzimy zresztą, że tylko polska Unja ma prawo do byłych unickich cerkwi i majątku, a nie nowe wyznanie słowiańsko-katolickie noszące cechy narodowej cerkwi ukraińskiej.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Prawosławne biskupstwo we Lwowie.

Warszawska metropolja prawosławna zamierza utworzyć we Lwowie biskupstwo prawosławne dla prawosławia szerzącego się dość poważnie wśród małopolskich Rusinów. We Lwowie istniała jeszcze przed wojną cerkiew i parafja prawosławna, ale przeważnie dla żołnierzy prawosławnych z Bukowiny. Toteż większość nabożeństw i liturgję odprawiano w rumuńskim języku. Po upadku Austrji cerkiew opustoszała i była wystawiona na sprzedaż, zamierzał ją nawet kupić metropolita Szeptycki. Sprzedaż nie doszła do skutku i obecnie po reorganizzcji parafii prawosławnej cerkiew ta zamienioną być ma na soborną.

W samym Lwowie prawosławnych jest mało, wszystkiego jakich 2 tysiące, za to większa ilość parafij istnieje na Łemkowszczyźnie w powiatach gorlickim, jasolskim i krośnieńskim, dalej koło Kałusza i Sokala. Wszystkie one noszą wybitną cechę polityczno staroruską„ antyukraińską i ten tylko wzgląd polityczny przyczynił się do ich wytworzenia.

Z katolickiego Kodnia.

Cudami ongiś słynący kościół unicki w Kodniu z cudownym obrazem Matki Bożej przewiezionym w 17 wieku z Rzymu przez Wojewodę Sapiehę zamarł w czasie znoszenia Unji i w 1875 roku zamieniony został na cerkiew prawosławną. Znajdujący się tam jednak cudowny obraz został przez proboszcza wywieziony i ukryty, a w jego miejsce wstawiony obraz podrobiony.

Ub. roku obraz cudowny został z powrotem przywieziony z Częstochowy do Kodnia i ustawiony w kościółku zamienionym z powrotem na katolicki. Jak Sapieha przywiózł go ongi z Rzymu, tak i teraz po raz drugi wprowadzili go do cerkiewki członkowie rodziny Sapiehów. Ludność jednak pragnąca powrotu równ eż polskiej Unji nie może się jej doczekać Na jej miejsce wprowadzono tylko mało różniący się od prawosławnego rytuał, ruskie kazania, dzwonki, a dawnego charakteru już nie wskrzeszono, jak również nie zwrócono organów.

Z MĘCZEŃSKICH DZIEJÓW Z PODLASIA I CHEŁMSZCZYZNY.

W. S. Reymont

„Z ziemi Chełmskiej“

(Ciąg dalszy)

2. VI.

Rozżarzone, migotliwe światło wyżerało oczy, kurz zapierał piersi, oddychało się dusącą spiekotą, parzyła ziemia, parzyło powierze, parzyło wszystko. Drogi leżały puste i wyschnięte, na polach nie ujrzał ani żywej duszy: lipcowe popołudnie spędziło wszystkich pod strzechy. Zamilkły ptaki, nawet skowronki nie dzwoniły, a tylko czasem przeleciała nizko nad ziemią wrona z rozdziajanym dziobem, gdzieś w żytnich puszczach zawołała przepiórka, lub furknęły młode kuropatwy

— Daleko jeszcze mamy do Chełma?

Nie mogłem już znieść milczenia

— Niedaleko — ocknął się prawdopodobnie. — Zdążymy ze słońcem.

Na szczęście wjeżdżaliśmy w jakiś las, gęsto podszyty, i w rowie zalśniła woda, do której konie same skwapliwie skręciły.

— A możebyśmy przeczekali upał? — proponowałem, ledwie już żywy.

— Dobrze. Konie wytchną, i człowiek rozprostuje gnaty.

Bór nas skrył cieniem i chłodem, z głębin biły wilgotnawe powiewy, przesycone żywicą i słoneczną zgnilizną. Wyciągnąłem się na trawie z rozkoszą. Chłop rzucił koniom siana, usiadł przy mnie, fajkę zapalił i zaczął mówić szeptem, jakby do siebie:

Tam leżą tacy, którzy nawet po śmierci jeszcze „uporstwują„. Tak panie — ożywił się nagle i podniosł głos — Przecież te straszne lata to człowiek musiał się obywać bez chrztów, bez kościoła i bez ślubów, a jak umierał, to i bez chrześcijańskiego pogrzebu. Nie było wolno się nam rodzić, ani umierać. A kto nie chciał iść do grobu w asyście popa i strażników, tego się grzebało pokryjomu, nocami, a często i w nie poświęcanej ziemi, jak zapowietrzanego Sypały się potem na nas kary, sypały. Człowiek przecież nie mógł przepaść bez śladu, trzeba było zrobić w kancelarji akt zejścia, to pisarz zaraz pyta: — Gdzie nieboszczyk pochowany? — W ziemi — Ale który pop go chował i w jakiej parafji? — W ziemi. — Przecież cały świat jedna Boża parafja — Często, gęsto oberwało się przytem pięścią, ale człowiek musiał powtarzać tylko jedno: w ziemi. Bo i prawdę powtarzał. Strażnicy potem latali, jak wściekli, wyszukując trupa po cmentarzach, a znaleźli to pochowali po raz drugi, ale po swojemu. I mnie spotkało takie nieszczęście. Straciłem był chłopca. Miał już na rok piąty. Zmarnował się na krosty. Pochowałem go, jak się wszystkich naszych chowało, w głuchą noc i kryjomo; a chociaż mogiłkę zrównałem z ziemią i założyłem darnią, strażnicy ją wywąchali, rozkopali gròb i trumienkę wyciągnęli; pop ją pogrzebał po raz drugi, na innem miejscu i z wielkiemi ceremoniami.

Napróżnò moja żona broniła dziecka — nie przemogła. Jeszcześmy potem zapłacili sztraf i w kozie siedzieli. A nie tak dawno, bo z dziesięć lat temu, przyszła na mnie nowa bieda. Umarł mi zięć. Twardy to był Polak i gorliwy katolik, dopomagał też „opornym“, jak tylko potrafił, księży przewozil i książeczki po wsiach roznosił, nawet do Rzymu jeździł ze starym Biskoszem. Przeziębił się na misyach i do trzeciego dnia już był gotowy. Ale ostatnim tchem prosił, żeby go po śmierci nie wydać popu. Sprawa była ciężka: znali go dobrze strażnicy i wciąż za nim śledzili. tylko, że się im zawsze wyślizgiwał z pazurów, jak piskorz. Więc skoro gruchnęło po wsi o jego chorobie, starszy zamówił się do nas, niby to w jakimś interesie. Zaraz zmiarkowałem że chce zobaczyć, czy chora długo pociągnie Nie dałem tego poznać po sobie, ale chory, chociaż ledwie o Bożym świecie wiedział, zakrzyczał:

— Twój brodacz jeszcze mnie nie pochowa! Jeszcze wyzdrowieję!

Starszy odszedł i na drugi dzień znowu przyszedł, a że chory, już był nieprzytomny, to zaglądał do chałupy co parę godzin i czyhał na niego, jak dyabeł na dobrą duszę. Trzeciego dnia, jakoś o zmierzchu, zmarło się choremu. C. d. n.

Wydaje Dr. Władysław Koss. Red. odp. Longin Kaszyński - Druk. Kresowa w Krakowie